

WACŁAW HRYNIEWICZ OMI
Emerytowany Profesor KUL

CZY EKUMENIA MOŻE ODMIENIĆ OBLICZE CHRZEŚCIJAŃSTWA?

Wróciłem z dalekiej podróży, bardzo dalekiej, podróży w pobliże śmierci. Widać życie jeszcze nie dopełniło się, nie zatoczyło pełnego koła. Teraz lepiej wiem, jak bardzo trzeba cenić cudowny dar istnienia. Dożyć do siedemdziesiątki to wielki dar Boży. Cieszę się, że dzisiaj mogę wziąć udział w radosnym dniu Jubileuszu Leonarda. Pozdrawiam jego i wszystkich tu zebranych, ludzi życzliwych i przyjaznych. A teraz kilka refleksji na temat ekumenicznej formacji i przeobrażającej mocy ekumenii.

Boży Duch sprawił, że podzieleni chrześcijanie zdają sobie coraz wyraźniej sprawę z konieczności przewycięzania podziałów. Teologia ma w trudnym dziele formacji ekumenicznej rolę szczególną. Wiedzieli o tym dobrze pionierzy ruchu ekumenicznego w XX wieku. Dlatego właśnie powołano do istnienia komisję „Wiara i Ustrój” (Faith and Order) jako istotny program w ramach Ekumenicznej (Światowej) Rady Kościołów.

Pomiędzy teologią a ekumenizmem istnieje wzajemna relacja, którą należy ustawicznie pogłębiać. Teologia budzi świadomość ekumeniczną, dążenia ekumeniczne kształtują z kolei nowy typ myślenia teologicznego. Błędna jest tendencja w niektórych środowiskach, że teologia stanowi jedynie przeszkodę na drodze do jedności. Do tego przekonania przyczynił się w znacznej mierze podział chrześcijaństwa na poszczególne „wyznania”, czyli Kościoły wyznaniowe. W swojej formie doktrynalnej teologia utrudniała dzieło pojednania. Nic dziwnego, że to właśnie w sytuacji pogłębiającego się konfesjonalizmu i wyznaniowej rywalizacji pojawiły się najpierw pierwsze próby dążeń ekumenicznych.

Pytajmy zatem najpierw: Czy ekumenia może odmienić oblicze chrześcijaństwa? To samo pytanie można by sformułować inaczej: Czy wolno nam, czy możemy, spodziewać się, że dążenia ekumeniczne zdolne są odmienić kształt chrześcijaństwa? Czy mają moc kształtowania lepszego jutra podzielonego chrześcijaństwa? Spoglądając wstecz, na minione stulecie wysiłków ekumenicznych, można by zawahać się z jednoznaczną odpowiedzią. Pytajmy więc, co jest siłą ekumenii, jej mocą przetwarzającą, prawdziwie formacyjną. Nie znajduję innej odpowiedzi niż ta, że moc ta zawarta jest w Ewangelii jako prawdziwie Dobrej Nowinie Chrystusa o ocaleniu świata. To właśnie zwrot chrześcijan ku Ewangelii pozwala mieć nadzieję na lepsze jutro jednego przecież Kościoła, bardziej pojednanego, gotowego do wzajemnej akceptacji, życzliwego i przyjaznego ludziom. Pytajmy więc dalej: Jak kształtować – w procesie ustawicznej formacji – ekumeniczną świadomość chrześcijan, a zwłaszcza ludzi młodych?

1. PRZEZWYCIĘŻAĆ PODZIAŁ W SOBIE SAMYM

Zacznijmy od samej osoby tego, który ma kształtować ekumeniczną świadomość innych. Musi on przede wszystkim promieniować siłą swoich przekonań, świadectwem własnej postawy, która jest ważniejsza niż wszelka głoszona teoria czy wizja przyszłej jedności. Ekumenista musi mieć swoje wyraźne oblicze, łączyć w jedną całość siłę przekonań teologicznych z promieniowaniem własnego świadectwa. Teologia ekumeniczna pozostaje otwarta na wiele głosów i źródeł inspiracji. Jest teologią polifoniczną, wrażliwą na bogactwo różnych odczytań Ewangelii.

Ogromny deficyt dzisiejszego ekumenizmu to brak woli wewnętrznego nawrócenia i przemiany, tak charakterystycznej dla pionierów ruchu ekumenicznego. Dotyczy to zarówno poszczególnych chrześcijan jak i całych Kościołów. Ekumenizm narażony jest na to, że stanie się specjalizacją nielicznej grupy pasjonatów. Nie jest to właściwa droga dążenia do pojednania i jedności.

Sens ekumenicznych wysiłków polega, w moim odczuciu, głównie na tym, aby było coraz więcej chrześcijan wewnętrznie wolnych od podziału. Tacy chrześcijanie to zwycięstwo ducha *Błogosławieństw* nad duchem ciasnego konfesjonalizmu, tak często bezdusznego i raniącego ludzi. Ekumenia uczy przewyćżać stan schizmy i rozdarcia przede wszystkim w sobie samym. Człowiek wolny od podziału promieniuje swoistym autorytetem osobowym. Jego postawa jest zachętą dla innych. Tu tkwi tajemnica oddziaływania na formowanie ekumenicznej świadomości zwłaszcza młodych ludzi.

Wierzę, że istnieje takie pragnienie jedności i pojednania, które wrywa ze stanu podziału tego, kto żyje tym pragnieniem. Urzeczywistnia się ono w sytuacji, kiedy Kościoły, mimo że łączy je wiara w podstawowe prawdy chrześcijaństwa, nie mogą lub nie potrafią przewyćżyć podziału i uznać siebie nawzajem. Wierzę, że pragnienie jedności sprawia wówczas w sercu chrześcijanina to, czego Kościoły z różnych przyczyn nie uczyniły i być może długo jeszcze nie uczynią. Staje się on człowiekiem wewnętrznie wolnym od podziału. Pozostając w swoim Kościele odzyskuje żywą świadomość przynależności do jednego, z natury swej powszechnego Kościoła Chrystusa. Odnajduje braterstwo ze wszystkimi innymi chrześcijanami. Jest to już jego osobista antycypacja pojednania i jedności. Wciąż jesteśmy zbyt małoduszni i bezradni wobec podziału, który czyni uboższym każdego i każdą z nas, pozbawiając czegoś, co należy do pełni i duchowego piękna chrześcijaństwa.

Można przypuszczać, że Kościoły wyznaniowe oraz ich doktryna jeszcze długo będą nas dzielić. To jednak nie powód do zniechęcenia. Tym bardziej dostrzegam sens przewyćżania nieufności, niechęci i podziału w sobie samym, a to możliwe jest dla każdego w każdym czasie. Zdolność ludzi do porozumienia i pojednania na świeckiej płaszczyźnie kulturowej, w ramach poszczególnych społeczności, jest często zachętą, by zdobywać się na podobne odważne kroki na płaszczyźnie wiary.

Na różne sposoby szuka się dzisiaj w Europie pojednania i zgodnego współistnienia. Trzeba być wdzięcznym Bogu za to, że i w ten sposób przynagła nas Duch Boży, a często chyba nawet zawstydzają przykłady na płaszczyźnie społeczności świeckich.

2. ROZWIJAĆ W SOBIE I INNYCH DUCHOWOŚĆ I KULTURĘ DIALOGU

Trzeba przez całe życie stawać się człowiekiem dialogu i w takim duchu formować zwłaszcza młode umysły. Dialog tworzy nową jakość myślenia. Wciąż zależy mi na tym, aby moja duchowość stawała się coraz bardziej ekumeniczna, coraz bardziej życzliwa i przyjazna, coraz bardziej otwarta na zrozumienie i akceptację innych, inności i różnorodności. Na tym polega dialogiczny charakter naszego istnienia.

Stale się tego uczę. Jestem świadom swoich ograniczeń i niedomagań. Ta lekcja trwać będzie tak długo, jak moje ziemskie życie. Duchowość ekumeniczna nie kształtuje się w próżni. Wyrasta z wewnętrznej kultury dialogu. O szczególnym błogosławieństwie mogą mówić ci, którzy bezpośrednio uczestniczą w dialogu. Uczestnictwo to naznacza cały styl myślenia i przeżywania wiary. Czy istnieje lepszy sposób wpływania na ekumeniczną formację młodych umysłów i serc?

Z ufnością spoglądam dlatego w przyszłość chrześcijaństwa. Wierzę, że stanie się ono kiedyś bardziej pomysłowe w przewyciężaniu konfliktów i podziałów, mniej doktrynerskie, bardziej zatroskane o dobro ludzi niż o własną tożsamość wyznaniową. W zapomnienie odejdą spory, antagonizmy i rozczarowania. Pozostanie to, co dawało świadectwo pięknu dialogicznego charakteru chrześcijaństwa.

3. EKUMENIA W POSZUKIWANIU ODWAŻNEJ NADZIEI ESCHATOLOGICZNEJ

Od lat głoszę nadzieję zbawienia dla wszystkich. Nie wynalazłem jej sam. W dziejach chrześcijaństwa było wielu ludzi myślących podobnie. Ta perspektywa ułatwia pojednanie wyznań i zgodne współistnienie religii. Ten sposób myślenia daje większą szansę na odzyskanie pogodniejszej mądrości chrześcijańskiej. Pomaga ludziom ocalić wiarę przed niewiarą i ateizmem. Umacnia poczucie solidarności i wzajemnej odpowiedzialności.

Wiara, że Bóg dopuszcza wieczność piekła, jest jednym z powodów odwrócenia się wielu ludzi od Boga. Wielu stało się w ten sposób ateistami. Odchodząc od wiary, nie zaznawali jednak pokoju ducha. Proszę pozwolić mi na dwa przykłady z dziedziny literatury.

Mądra, wrażliwa i głęboko myśląca pisarka kanadyjska Lucy Maud Montgomery-Macdonald, z Cavendish na Wyspie św. Edwarda, autorka uroczych opowieści o „Ani

z Zielonego Wzgórza”, pisała do jednego z przyjaciół: „Cóż za dziwna rzecz, ta śmierć [...]. Teologowie zrobili wszystko, by wzbudzała przerażenie i strach. Gdybyśmy słuchali głosu Natury, byłibyśmy szczęśliwsi, wierząc (tak mi się wydaje), że śmierć to po prostu sen, po którym przychodzi przebudzenie w innym, lepszym świecie, a w najgorszym razie bezsenne, nieskończone trwanie. Czy chrześcijańska koncepcja wiecznych mąk piekielnych nie jest sama w sobie diabelska? [...] Przecież już świadomość grzechu i wyrzuty sumienia mogą być piekłem [...] Nikt dobrowolnie nie wybiera zła [...]”¹⁷.

Oskarżenie teologów nie wydaje się przesadą. Całe wieki trudu, by wpoić wierzącym poczucie winy, grzechu i strachu, zrobiły swoje. Wyrwane z kontekstu zdania Biblii interpretowano jakże często w sposób przesadny i makabryczny, pozbawiający przecież wiarygodności to przesłanie nadziei, które płynie z Biblii. Wszystko zdawało się potwierdzać słowa: *Timeo, ergo sum*. Zabrakło wymiaru nadziei, która jest bardziej twórcza niż strach: *Spero, ergo sum*.

W dalszych słowach przytoczonego tekstu pisarki kanadyjskiej mowa jest o duszy, która uwalnia się od ciała, zostawia za sobą gorzkie doświadczenia życia i „czeka na kolejną szansę”. Słowa te odsłaniają jej wiarę w reinkarnację. Na przeszło dziesięć lat przed swoją śmiercią pisała ona do innego ze znajomych: „wierzę w reinkarnację, i wraz z tą wiarą zbliżam się do chwili, kiedy znów będę młoda”¹⁸.

Czytając tę wypowiedź, jak nie pomyśleć o słowach ekumenicznego patriarchy Bartholomaiosa I. Wyraziwszy swój żal, że w nowym katechizmie nie ma wzmianki o nadziei powszechnego zbawienia, stwierdził on, że dzisiejszy człowiek „oscyluje w tragiczny sposób między strachem przed nicością a zwodniczymi obietnicami reinkarnacji”. Jeśli śmierć i męki w przyszłym życiu są tak straszne, jak to ukazywali ludzie Kościoła, lepiej już wierzyć w reinkarnację lub – jak to czynią świadkowie Jehowy – w unicestwienie grzeszników.

O ludzkich zmaganiach i dramatach świadczą również dobitnie losy poczytnego pisarza amerykańskiego Marka Twaina (właściwe nazwisko Samuel Clemens). Warto przytoczyć jego przejmujące wyznania, pozwalające dostrzec, jaki obraz Boga ukształtował się w jego świadomości: „Bóg, który mógł stworzyć dobre dzieci równie łatwo jak złe, ale wolał uczynić złe; [...] który kazał im cenić swoje życie pełne gorczy, a mimo to niczym skąpiec je ukrócił (*stingily cut it short*); który dał swym aniołom wieczne szczęście bez zasługi, a pomimo tego wymagał, by inne Jego dzieci na nie zasłużyły; który dał swym aniołom życie bez bólu, a przecież przekleństwem skazał inne swe dzieci na okrutne nieszczęścia oraz choroby ducha i ciała; który deklaruje sprawiedliwość, a wynalazł piekło – deklaruje miłosierdzie, a wymyślił piekło – ogłasza z patosem Złote Reguły i przebaczenie mnożone przez siedemdziesiąt razy siedem, a wynalazł piekło; który krzywo patrzy na przestępstwa, a przecież sam popełnia je wszystkie; który stworzył człowieka bez zaproszenia, a potem usiłuje zrzucić odpowiedzialność za ludzkie czyny na człowieka, zamiast uczciwie kierować ją, jak należy, na samego siebie; i wreszcie, ze zgoła Boskim uporem (*with altogether divine obtuseness*) zaprasza tego biednego,

zelżonego niewolnika, aby Mu cześć oddawał!”¹

W ten drastyczny i sarkastyczny sposób pisarz wyraził to, co czuje wielu ludzi odrzucających Boga. Podobnie jak inni stał się ofiarą wizji Boga karzącego wiecznym piekłem. Gdzie indziej pisał: „Nie mogę zrozumieć, jak wieczna kara po śmierci mogłaby urzeczywistnić jakiś dobry cel – dlatego nie jestem w stanie w nią uwierzyć. Ukarć człowieka, aby go udoskonalić, mogłoby być czymś sensownym [...], ale przypiekać go na zawsze dla samej satysfakcji widzenia, że płonie, nie byłoby czymś godziwym – nawet okrutny Bóg z wyobrażeń Żydów zmęczyłby się w końcu tym spektaklem”².

Doktryna o wieczności piekła stanowi jedno z głównych źródeł ateizmu. Na tym właśnie gruncie posłuch znajdował ateistyczny humanizm, piętnujący nieludzkość Boga. Twain nie mógł się z nią pogodzić. Trzeba więc rozstać się z tą nauką i iść szlachetnie naszymi ludzkimi drogami. Człowiek musi polegać jedynie na samym sobie i w sobie szukać źródła człowieczeństwa. Nie ulepszemy ludzkich dróg zapatrzeni w sposób postępowania nieludzkiego Boga. Jeśli On jest tak nieprzyjazny człowiekowi, nie pozostaje nic innego, jak rozstać się z wiarą w Jego istnienie.

W konsekwencji pisarz odrzucił wiarę w Boga, pograżając się w poczuciu bezsensowności życia. W obliczu kłopotów, które spadły nań w ostatnich latach, coraz częściej myślał o śmierci jako przyjacielu i wyzwoliciele. Jawiła mu się jako dar kładący kres bezsensowi życia, które do nikąd już nie prowadzi.

Formując młode umysły, pamiętajmy o tych sprawach. Nadzieja na powszechność zbawienia, żyjąca dzisiaj w umysłach i sercach wielu myślących chrześcijan różnych wyznań, uczy inaczej!

4. EKUMENICZNEJ NADZIEI NIE PORZUCIMY

Realną alternatywą dla ekumenii byłby indyferentyzm lub konflikty religijne. Czy chcemy znowu powrócić do niechlubnej przeszłości? Wierzę, że ekumeniści nie porzucą nadziei na obniżanie kościelnych murów, oddzielających nas od siebie nawzajem. Zdajemy sobie dobrze sprawę z doktrynalnych oporów i wygórowanych roszczeń Kościołów. Doktrynerstwo rodzi się z ciasnego rozumienia prawdy i nieufności wobec Bożego Ducha. Ekumenia wychowuje nas do innego stylu myślenia, odczuwania i postępowania. Jeżeli nie staniemy się skromniejsi w obliczu Prawdy, jeżeli ciasna edukacja wyznaniowa będzie nadal odnosić sukcesy – zagrażać nam będą gorszące ludzi właśnie między Kościołami.

¹ M. T w a i n. *The Mysterious Stranger*. New York 1916 s. 150-151. Cyt. za: K. F r i s t a d. *Destined for Salvation: God's Promise to Save Everyone*. Kearney, NE 2003 s. 129.

² M. T w a i n. *What Is Man?*. Berkeley 1973, s. 56-57; por. tamże s. 399. Cyt. za F r i s t a d. *Destined for Salvation* s. 129 i 130.

Kto wyzwala się wewnątrznie z pęt podziału, ten nie jest marzycielem, ale czyni ten świat odrobinę jaśniejszym i bardziej godnym Boga. Pomimo trudności w kształtowaniu mądrej postawy ekumenicznej zwłaszcza wśród młodych ludzi, pomimo pojawiających się często objawów zniechęcenia, nie porzucamy nadziei na przezwycięzenie kiedyś przynajmniej niektórych wielkich podziałów historycznych. Ta nadzieja, bynajmniej nie naiwna, pozwala nam żyć i trudzić się dla przyszłości chrześcijaństwa bardziej pojednanego. To nam dzisiaj dodaje siły i rozświetla niełatwą drogę ku wzajemnemu pojednaniu.

5. SŁOWO O WSPÓLNEJ DRODZE Z JUBILATEM LEONARDEM

25-lecie istnienia Instytutu Ekumenicznego to znacząca data. Jest za co Bogu dziękować. I za ludzi, którzy oddawali służbie ekumenii swoje lata.

Abp Alfons Nossol, od czasu sakry biskupiej (1977), przez 20 lat regularnie dojeżdżał na Uczelnię z wykładami, nie szczędząc sił i zdrowia. Wspierał ją również materialnie w trudnych czasach PRL. KUL, a zwłaszcza Wydział Teologii, zawdzięczają mu bardzo wiele. Chcę to mocno podkreślić. Jako współtwórca i kierownik pierwszego w Polsce Instytutu Ekumenicznego był dla grona lubelskich ekumenistów oparciem, czymś w rodzaju „parasola” ochronnego. Ekumenizm z trudem przebijał się do posoborowej świadomości akademickiej. Nie wszyscy doceniali aktywność tej nowej na gruncie polskim jednostki naukowo-badawczej i dydaktycznej. Potrzebowała ona życzliwej troski i poparcia. Dyrektor Instytutu w randze biskupa, a zarazem przewodniczącego Komisji, a potem Rady Episkopatu ds. Ekumenizmu był pod tym względem człowiekiem opatrnościowym. Dzięki niemu mogliśmy bezpiecznie przetrwać także trudne momenty w naszej działalności.

Często wspominam ten okres zgodnej współpracy i szczerego oddania sprawie. Z samych nazwisk, pomijając abpa Nossola, ktoś ułożył wtedy dowcipne określenie grupy ekumenistów. Zwróćmy uwagę na nazwiska: Górka, Gajek, Jaskółta. Koza, Derkaczewska. A więc:

Banda Hrynia,
W Gajku, na Górcie,
gdzie latają Jaskółki
i pasą się Kozy,
gdzie czasem odzywa się głos
z rodziny Derkacza.

Tak, Leonardzie, wspominajmy dzisiaj tamte owocne lata. A my obydwaj, żeby posłużyć się słowami z *Żywota św. Metodego* (VII 2-3), w sensie szczególnym „byliśmy parą w zaprzęgu, jedną bruzdę ciągnąc”. Niech Cię Pan strzeże, chroni i oświeca!